

Czym jest Ta magiczna, niemalże mityczna białoruskość? Czym jest To, co u jednych wywołuje łyż wzruszenia i szybsze bicie serca, a u innych wstyd? Dlaczego są nawet nieliczni, dziwni ludzie, którzy w ogóle negują Jej istnienie, mimo że dla innych jest wręcz namacalna? Czują Jej smak. Czują Jej zapach. Mogą spędzić całe życie na obcowaniu z Nią, a i tak nie odkrywają wszystkich Jej sekretów.

Pierwsze białoruskie słowa, czy raczej ich podlaskie warianty, zostały zasłyszane we wczesnym dzieciństwie. Dzieciaki na osiedlu tak hawaryli i wydawało się to czymś zwyczajnym, czymś normalnym. Dopiero słuchając ludzi z podsokólskich wsi, podświadomie zaczęło się rodzić pytanie, czym jest ta tajemnicza mowa. Jakieś ziarenko zostało w sercu zasiane, lecz ja nie byłem tego świadom. Nie zastanawiałem się też, czy jest to polska gwara, czy białoruski dialekt. Wtedy była to nasza lokalna mowa i nie sądziłem, że może sięgać gdzieś dalej.

Przez całe moje młode życie, czułem się głównie Podlasiakiem. Czasami odzywała się polskość wyniesiona z domu rodzinnego, lecz dominował głównie patriotyzm lokalny. Później, gdy przyszedł czas na studia i nadeszła przeprowadzka do Białegostoku, poznałem bardziej zarówno podlaskich Białorusinów, jak i tych z Republiki Białoruś. Pojawiła się Natasza – miłość mojego życia, a wraz z miłością do niej, rosła miłość do najpiękniejszego z języków. Ziarenko, które kiedyś zostało we mnie zasiane, cały czas rosło, dorastało wraz ze mną, a wkrótce miało w pełni zakwitnąć.

Ten tajemniczy i piękny kwiat zakwitnął, kiedy pewnego ranka obudzwszy się, zamiast jak zwykle pomyśleć „kurwa mać, znowu poniedziałek”, pomyślałem „suka błać, znou paniadzielak”. Od tego czasu, myśli moje zaczęły coraz częściej wyrażać się w tym, jak to ujął wielki wieszcz, Adam Mickiewicz, najpiękniejszym i najbardziej słowiańskim ze wszystkich języków.

Jako że miłość do białoruskości rozwijała się identycznie jak miłość do prawdziwej kobiety, próbując Ją pojąć, zrozumiałem, że Białoruś jest właśnie kobietą. Jest to piękna kobieta o oczach błękitnych jak bezchmurne niebo, oraz włosach koloru dojrzewającego zboża. Na głowie ma wianek, a na sobie zwykłą, ludową sukienkę. Jest ona dobra, niewinna, bezinteresowna, troskliwa i opiekuńcza. Nigdy nie zrobiła nikomu żadnej krzywdy. Nikogo nie najeżdżała, nie dręczyła, ani nie prześladowała. Wobec obcych zaś zawsze była gościnna i dla każdego miała kawałek pachnącego, świeżego chleba. Nawet jeżeli przychodziła bieda, a spichlerz świecił pustkami.

Niestety, takie piękne i niewinne kobiety, często są wykorzystywane przez złych mężczyzn. I choć wielu dobrych ludzi o czystych sercach, walczyło o Nią, to przegrywali w starciu z tępyimi osiłkami. Ci, robili z Nią co chcieli, traktowali jak swoją własność i nieustannie krzywdzili. Tak jest i teraz. Łukaszenka powiedział, że Białoruś jest jego żoną, lecz nie szanuje Jej tak, jak mąż powinien szanować małżonkę. Jest nawet gorszy, niż jego poprzednicy. Zdemoralizował Ją, upodlił, zeszmacił i wysłał na ulicę.

Choć to może być szokiem, zwłaszcza dla bojowników walczących o wolną Białoruś, to jest pewien plus tego, że Białoruś nigdy nie mogła stać się niepodległa na dłużej niż pięć minut. Państwa mają to do siebie, że nie są idealne. Przeważnie są psute przez skorumpowanych, lub nieudolnych polityków. Bardzo często, ludzie walczący o niepodległość jakiegoś kraju, po wywalczeniu owej niepodległości, nie byli z niej zadowoleni, a państwo, o które walczyli nie było takie, jak w ich snach. Wielu Polaków jest zawiedzionych Polską, która odzyskała suwerenność w 1989 roku, kiedy to upadł komunistyczny reżim, podobnie jak sporo Polaków było zawiedzionych Polską, która powstała w 1918 roku, po stu dwudziestu

trzech latach niewoli i serii przegranych powstań. Dzięki temu, że Białoruś nie okazała się być elementem szarej rzeczywistości, pozostaje nieskażona. Dalej jest utopią, rajem, romantycznym marzeniem, snem, o którym ludzie mogą śnić co noc, z uśmiechem na ustach. Snem za którym będą gonić przyszłe pokolenia. Być może to właśnie ta romantyczność jest w Niej tak pociągająca?

Moja białoruskość nigdy nie kłóciła się z polskością. Wręcz przeciwnie. Bardzo się ze sobą zgrywały, a nawet uzupełniały. Polacy i Białorusini nie są nawet sąsiadami, bo sąsiadów dzieli płot. Polaków i Białorusów nigdy zaś nie dzieliły płoty, czy inne granice, lecz zawsze żyli między sobą. Nie są to żadni sąsiedzi, a bracia. Czasem nawet wydaje mi się, że bliźniacy. W końcu przez wieki tworzyliśmy razem Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Mamy wspólną historię, wspólnych bohaterów narodowych. Ci sami wielcy ludzie budowali kulturę obu narodów, a obydwaj języki są do siebie podobne, jak żadne inne.

Lecz mimo to, coś mnie czasem męczy. Czy to kiedy ktoś zadaje mi pytanie „kim ty właściwie jesteś?”, czy w bezsenne noce, kiedy sam się tym zadreczam. Najłatwiej, czy może najbardziej dyplomatycznie, byłoby odpowiedzieć, że „ja Tutejszy”. Ale czy stojąc na rozwidleniu dróg, nie wiedząc, w którą stronę iść, nie stanę się nijaki? Albo od biedy Białorusinem gorszej kategorii, czy może tandetnym Polakiem? A może wtedy Polacy będą nazywać mnie Białorusinem, a Białorusini Polakiem, a ja jak głupi będę się miotać między jednym i drugim, nie wiedząc gdzie moje miejsce i żyć bez tożsamości. A może żem Homo cresovius, jak Kastiuszka, Mickiewicz, Kalinouski, Piłsudski czy Bałachowicz? Można tak w nieskończoność miotać się od Polaka Kresowego, do podlaskiego Białorusina, co jakiś czas dla świętego spokoju zaczepiając się po prostu o Podlasiaka.

Ta cholerna białoruskość. Moja miłość. Moja obsesja. Moja klątwa.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

EdwardH, dodano 25.06.2014 10:53

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).